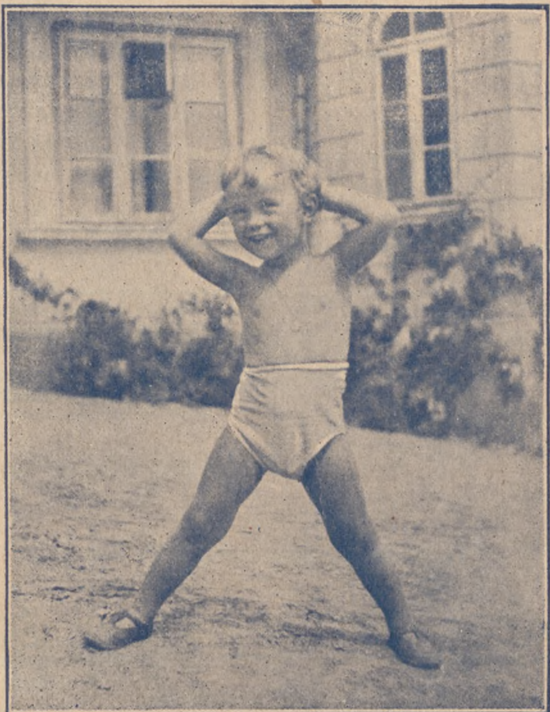
Nr. 12.

Opłata uiszczona ryczałtem.

Cena 70 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

ROK VI **Nr. 12.**

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Warszawa, 20 czerwca 1932 r.



Pojechaliśmy do lasu.

„Młoda Matka“ w czasie lata.

Istniejący kryzys gospodarczy bardzo dotkliwie odczuwa i redakcja naszego pisma.

Zaległe prenumeraty stanowią wysoką sumę naszych miesięcznych obrotów. Wysyłane przypomnienia w wielu wypadkach nietylko nie dają pożądanego efektu, ale bardzo często pozostają bez odpowiedzi. Z tego powodu jesteśmy w kłopocie. Opierając się na licznych listach naszych czytelniczek, które przesyłają nam wyrazy swego uznania, pisząc: „nie wyobrażam sobie wychowania dziecka bez rad M. M.“; „M. M. to dobrodziejstwo dla matek“ i t. p. czujemy swój moralny obowiązek prowadzenia pisma nadal. Bo przyjaźń, uznanie i świadomość, że się jest komuś potrzebnym—obowiązują. Załatwimy, jednak, sprawę drogą obopólnych ofiar.

W miesiącach: lipcu, sierpniu i wrześniu dwutygodnik M. M., wyjdzie jako miesięcznik i ukazywać się będzie między 10--15 każdego miesiąca.

Zewnętrzny wygląd pisma zostanie cokolwiek zmieniony. Wartości treści poruszanej, nie zmienimy.

Obniżymy prenumeratę na ten kwartał do 3 zł. 25 gr., ale prosimy Was o jedno: nie zalegajcie w opłacie i zdobywajcie dla pisma wypłacalne prenumeratorki, abyśmy nie byli zmuszeni zawiesić pisma, aż do lepszego jutra.

Dla informacji matek komunikujemy, że, gdyby w czasie lata chciały zasięgnąć rad M. M., to po przysłaniu znaczka pocztowego za gr. 50 otrzymają odpowiedź listownie.

Narazie przestajemy również wydawać tablicę krojów jako oddzielną wkładkę, ale foremki bibułkowe po przesłaniu odpowiedniej należności i opłacie przesyłki zawsze otrzymać można.

Prosimy zapamiętać, że dotychczasowy adres redakcji i administracji ulegnie zmianie. Od dn. 1 lipca dwutyg. M. M. mieścić się będzie: ul. *Koszykowa Nr. 44 m. 18, II piętro, tel. 9.01-24 i czynna będzie od g. 10-ej do 14-ej za wyjątkiem sobót.*

A gdy nadejdzie upragniony dzień poprawy, powrócimy do pierwotnego wyglądu, a może przybierzemy się i w piękniejszą szatę. Tymczasem czytelniczkom życzymy zasłużonego wypoczynku, a naszym wychowankom zdrowych i wesołych wakacyj.

Redakcja.

W poszukiwaniu źródła świeżego powietrza.

Jednym z najważniejszych nakazów należytego, higjenicznego wychowania dziecka jest dostarczenie mu jak najwięcej świeżego, czystego powietrza.

Do tego winno się zmierzać przez utrzymywanie mieszkania w czystości, przez częste przewietrzanie tego mieszkania, przez długie przebywanie z dzieckiem na spacerze, na świeżem powietrzu, a w planie matki wielkomiejskiej musi być wyjazd w okresie letnich miesięcy na wieś.

Powietrze bowiem wielkomiejskie w upalne skwarne dni lata rozgrzane, przesycone kurzem, pyłem i wyziewamy cuchnącemi jest trudne do zniesienia.

Dla dzieci stwarza się w lecie doskonała okazja do większej swobody ruchów w lekkich przewiewnych ubrankach, ale warunki wielkomiejskie nie sprzyjają temu, bo ten ciągły ruch uliczny, niebezpieczeństwo na każdym niemal kroku zmuszają rodziców do stawiania dzieciom przeszkód w naturalnym zupełnie ich dążeniu do wyładowania nadmiaru swojej energji i zapału.

Olbrzymia jednak liczba dzieci pozostaje w lecie w mieście.

Rzadko w tych wypadkach może być wina rodziców, ich nieświadomość, niedocenianie znaczenia wsi dla dzieci, przyczyny są inne, najczęściej ciężkie warunki materjalne.

Mimo najszczerszych chęci, zabiegów, starań, a nieraz nadludzkich wysiłków ze strony rodziców nie udaje im się wysłać bądź wyjechać z dziećmi na wieś.



Jureczek (9 m.), cieszy się słoneczkiem i kwiatkami.

Dzieci te wypełniają klatki schodowe, podwórza, chodniki, jezdnie.

Ich gwar, okrzyki, kłótnie, zabawy — to ich żywioł, tak skrępowany przez warunki wielkomiejskie. Dla tych pozostałych w mieście dzieci w miarę moóności trzeba poszukać dostępnych źródeł lepszego powietrza i większej przestrzeni.

Możemy z niemi chodzić do parków miejskich, szukać większych przestrzeni poza miastem, nad rzeką, a w niedziele i dni świąteczne lub wogóle wolne dni od pracy urządzamy wycieczki w okolice podmiejskie.

Spędzenie takie poza miastem całego dnia na łonie natury, na świeżem powietrzu, na swobodzie jest dla zdrowia bardzo korzystne. Wycieczka taka jest dla dzieci letniskiem w dość znacznem pomniejszeniu co do czasu, dzieci wracają z niej zwykle odświeżone, opalone, zadowolone, z zapasem miłych wspomnień i wrażeń na cały tydzień.

Odpowiedni wybór miejsca i należyte przygotowanie się do wycieczki zależy od pomysłowości rodziców. Na taką wycieczkę może łączyć się kilka zaprzyjaźnionych lub spokrewnionych rodzin.

Celem wycieczki musi być bliska miasta, ale zdrowa, piasczysta, trochę zalesiona miejscowość, z przepływającą tam rzeczką lub strumykiem, gdzie można będzie wykąpać się.

Przygotowujemy się do takiej wycieczki też należycie przezornie: zabieramy więc z sobą niezbędne zapasy żywności, najkonieczniejsze naczynia, a licząc się z możliwością deszczu, burzy, bierzemy z sobą płaszcze nieprzemakalne, namiot brezentowy albo zgóry zabezpieczamy sobie miejsce, dokąd można ukryć się podczas deszczu.

Wyjeżdżać należy z miasta jak najwcześniej rano i wracać niezbyt późno, przez co unikniemy dużego w pociągu tłoku. Skazani więc na pobyt wraz z dziećmi w dużem mieście przez te czy inne przyczyny, nie rozpaczajmy i nie załamujmy rąk, a starajmy się wykorzystać inne dostępne źródła świeżego, czystego powietrza. Nie wspomniałem tu jeszcze o jednem takiem źródle świeżego powietrza — o ogródkach rodzinnych w mieście, ale temu poświęcę artykuł w następnym numerze Młodej Matki.

Dr. St. Średnicki

Pamiętaj, że słońce i powietrze—to niezbędne warunki zdrowia dziecka.

O opalaniu się.

Był czas, gdy opalanie się na słońcu uchodziło za niezdrowe i brzydkie. Unikano jak najstaranniej słońca, chowając się za gęstą zasłonę kolorowych woalek i parasolek. Pod wpływem rozpowszechnienia się wiadomości o leczniczem działaniu promieni słońca, przyszła znów moda na gwałtowne opalanie się. Ludzie zaczęli prześcigać się w osiągnięciu jak najciemniejszej barwy skóry. Nie uniknęły tego i dzieci. Opalona skóra stała się wprost wyrazem zdrowia i tężyzny fizycznej.

Później zauważono, że promienie słoneczne nie są tak niewinnym środkiem leczniczym; chorzy na gruźlicę, pod wpływem samorzutnie i niewłaściwie stosowanych kąpieli słonecznych, nieraz dostawali gorączki i stan ich pogarszał się. Zauważono dalej, że i osoby dorosłe i dzieci zdrowe, nie wszyscy jednakowo znoszą opalanie się; niektórzy czują się osłabieni, zmęczeni, dostają bólów głowy, tracą apetyt i sen.

Na przykładzie opalania się mamy raz jeszcze dowód szkody, którą wyrządza wszelka nierozważna krańcowość.

Zdobycze wiedzy, które rozpowszechniły w dobie obecnej znaczenie powietrza, słońca i wody dla zdrowia ludzi są ogromne i niezaprzeczalne. Lekarze i społecznicy starają się ciągle, aby jak najszersze warstwy dzieci miejskich mogły korzystać z tych dobrodziejstw przyrody.

Lecz musimy bliżej określić co należy rozumieć pod słowem opalanie się, gdyż opalanie się, a przebywanie na powietrzu i słońcu to nie jest to samo.

Różni ludzie różnie się opalają. Dla brunetów o skórze śniadej wystarczy przebywanie na powietrzu, przy świetle rozproszonem, aby skóra ich szybko ciemniała i opalała się. Blondyni, mimo starań, prażenia się na słońcu, różnym dodatkowym zabiegom, jak smarowanie skóry oliwą, osiągają najczęściej tylko mocne zaczerwienienie skóry, która później łuszczy się, a zabarwienie bronzowe nie występuje, zaledwie skóra nabiera barwy żółtawej. Wreszcie wiadomo, że opalanie się następuje prędzej i mocniej w miejscowościach, w których promienie słońca napotykają bardziej czystą warstwę powietrza (w górach i nad morzem). W górach można osiągnąć wybitne opalenie się nawet w zimie. Promienie ulegają tam ogromnemu spotęgowaniu, odbijając się od bieli śniegów .

W dużych miastach, gdzie promienie słoneczne muszą przebijać się przez warstwy niewidocznego i widocznego kurzu, dymu i sadzy, działają one znacznie słabiej, niż na

zwykłej równinie wsi i pola. Bowiem czynne promienie pozafjołkowe bardzo łatwo są pochłaniane w warstwach zadymionego powietrza, nawet zwykła szyba, jak wiadomo promieni tych nie przepuszcza.

Te uwagi pozwolą nam zrozumieć, że inaczej musimy opalać się w mieście, inaczej na wsi, nad morzem lub w górach.

Odmiennie mogą oddziaływać dzieci ze skórą ciemną i jasną, inaczej zupełnie zdrowe, jeszcze inaczej chore i gorączkujące. Blondyni na plaży morskiej nieraz pierwszego dnia po półgodzinnem naświetlaniu się na słońcu dostają dreszczy, dużej gorączki i bardzo przykrego poparzenia skóry. O ile osobnicy ci mają w sobie ukrytą gruźlicę, wstrząs ten może ich czasami przyprawić o bardzo przykre następstwa. Inni znowu, znoszą doskonale bardzo silne naświetlanie bez najmniejszych dla siebie dolegliwości i szkody.

Widzimy więc, że samo opalanie się skóry na czekoladowo nie koniecznie przebiega równolegle z korzystnem działaniem promieni na ustrój i nie może stanowić żadnego miernika, do którego należy za wszelką cenę dążyć przy naświetlaniach słonecznych.

Ciemna barwa skóry dowodzi tylko mniejszej wrażliwości skóry na promienie; skóra, zabarwiając się na ciemno broni się tem samem przed skutkami oparzenia. Ciemny barwik w skórze odgrywa rolę parasola. O ile skóra nie może wytworzyć w dostatecznej ilości barwika, — ulega zaczerwienieniu i zapaleniu bezwzględnie szkodliwemu dla ustroju wątłego lub chorego.



Silnie opalona, ciemna skóra słabo oddziaływa na dalsze naświetlania, czyli innemi słowami, stają się one mało czynne i skuteczne. Jaknajciemniejsze zabarwienie skóry nie może być celem samym w sobie przy leczeniu się naświetleniami słonecznemi i jest nierozsądne, gdyż skóra blada i jasna nigdy nie osiągnie ciemnej barwy, a jedynie ulegnie poparzeniu; o ile zaś skóra osiągnie ciemną barwę, przeszkadza to dalszemu działaniu promieni, i naświetlania są mało skuteczne.

Miernikiem celowego korzystania ze słońca jest nie dążenie do ciemnego zabarwienia skóry, lecz odczyn ogólny ustroju na naświetlanie. Ogólnie rzecz biorąc, należy tak korzystać ze słońca, aby:

1) Nie wywołać poparzenia skóry, cechującego się jej mocnem zaczerwienianiem, paleniem, powstawaniem bąbli.

2) Nie wywoływać odczynu ogól-

nego w postaci gorączki, bólu głowy, zmęczenia, osłabienia, utraty łaknienia i snu.

W szczególności zaś, należy stosować przy naświetlaniach stopniowe i umiejętne ich dawkowanie, uwzględniając z jednej strony różną siłę promieniowania w danej miejscowości, a z drugiej strony, poprzedni stan skóry i zdrowia osobnika, pamiętając, że ludzie o skórze jasnej, delikatnej, różowej, często z drobnemi piegami, ludzie o jasnych włosach i oczach są szczególnie wrażliwi na działanie promieni słonecznych. Dążenie u nich do osiągnięcia czekoladowej barwy skóry jest szkodliwym eksperymentem dla zdrowia.

Dodatni wpływ celowego korzystania ze słońca powinien zaznaczyć się w postaci dobrego samopoczucia, apetytu i snu.

Dr. Jerzy Wiszniewski



Dzieci nerwowe.

IV.

Zaburzenia w trawieniu.

Pamiętam taki obrazek. Na jednem z łóżeczek naszej kliniki leży trzyletnia przeszło dziewczynka, dobrze wyglądająca, normalnie zbudowana, naogól, na pierwszy rzut oka, zupełnie zdrowa. Przy bliższem jednak zaznajomieniu się z dzieckiem, z jego życiem przed dostaniem się do kliniki, staje się oczywistem, że należy ona do typów bardzo wrażliwych i chwiejnych pod względem nerwowym.

W pewnym momencie dziewczynka wstaje i, trzymając się za krawędź łóżeczka załatwia pewną poważniejszą czynność.

Przez dłuższy czas powtarza się to stale: dziecko oddać może stolec tylko w pozycji stojącej, nigdy do naczynia.

Muszę jednak powiedzieć, że był czas (w domu rodziców), kiedy chora — boć przecież tak ją nazwać trzeba — nie oddawała stolca częściej niż co 4, 5 dni, potem tylko w wyżej wymienionej pozycji.

Z czasem (w klinice) cierpienie ustąpiło i oddaliśmy ją do domu, jako zupełnie pod tym względem normalną, załatwiającą swe tego rodzaju potrzeby tak, jak to czynią wszystkie inne dzieci w jej wieku.

Choroba dziewczynki miała swoją przyczynę w długotrwałem zaparciu, kiedy oddawanie stolca w pozycji normalnej może wywoływać dość dużą bolesność i dziecko broni się od niej, przyjmując wówczas pozycję stojącą. Później, jednak, kiedy zaparcie mija, u dziecka więcej pobudliwego, nerwowego staje się to przyzwyczajenie nałogiem, od którego nieumiejętna opieka nie potrafi go odzwyczaić nawet wtedy, kiedy ma ono zupełnie wolne stolce.

Przypadek ten przyszedł mi na myśl w związku z pewnemi zaburzeniami w trawieniu, do jakich niezmiernie często skłonne są właśnie dzieci nerwowe.

Do takich zaburzeń należą: zaparcie i, na przeciwnym biegunie, częste stolce.

I o tem właśnie chciałbym z naszemi czytelniczkami pomówić.

Dziecko nerwowe, jak to już kiedyś mieliśmy sposobność zauważyć, najczęściej nie odznacza się dobrym apetytem; zazwyczaj jada znacznie mniej, aniżeli jego rówieśnicy. Namowy, prośby, groźby, błagania, jednem słowem — zbyt wiele słów i gadania, zabijają w niem te resztki apetytu: dziecko przestaje jeść wogóle. Brak treści pokarmowej w jelitach, brak zwłaszcza tych jej części składowych, które bardziej niż inne wpływają na należyty ruch jelit, wydalający niezużyte części pożywienia w postaci kału (mowa tutaj, przedewszystkiem o jarzynach, które dzieci nerwowe najmniej lubią) powoduje osłabienie tego ruchu, co prowadzi do zaparcia.

Zaparcie jest tu wynikiem małej ilości pożywienia w kiszkach i zwolnienia wskutek tego t. zw. ich ruchu robaczkowego, co jest niezbędne, ażeby ustrój ludzi odczuł potrzebę wypróżnienia.

W tym wypadku dziecko tej potrzeby nie odczuwa i to jest pierwszy akt tragedji — z winy nerwowości dziecka.

Do drugiego aktu, przyczynia się, niestety, matka.

— Ach, dziecko wczoraj nie miało stolca, dzisiaj trzeba mu pomóc. Czy potrzeba, czy nie potrzeba, czy to jest celowe, czy zupełnie do żadnego celu nie prowadzi (wszak w jelitach nic prawie niema, bo dziecko jada, jak wróbel), przychodzi z rąk matki czy opiekunki pomoc w postaci olejku rycynowego, troistego proszku, senesu, wreszcie tak ulubionych lawatywek.

Lawatywki albo też środki czyszczące, „na wszelki wypadek“, z obawy matki przed możliwem zaparciem, wchodzą na porządek dzienny, stają się taką samą niezbędną czynnością, jak np. mycie, posiłek i t. p.

Nawet zdrowe dziecko musiałoby wreszcie na to zareagować, a cóż dopiero dziecko nerwowe, tak bardzo skłonne do poddawania się wszelkiej zgóry narzuconej mu myśli. Dziecko zaczyna bezwiednie być przeświadczone, że bez lawatywki samo stolca nie będzie miało; z drugiej strony, ciągłe rozpychanie grubego jelita mniejszą lub większą ilością płynu z gruszki czy innego przyrządu wprowadza je w stan pewnego osłabienia, wynikiem czego

jest tem większa niezdolność do samodzielnego wydalenia kału.

Zaparcie dzieci nerwowych stanowi w niektórych rodzinach istotny krzyż pański i dla matki, i dla lekarza, który widzi takie dziecko poraz pierwszy już po wielu tygodniach, a nieraz i miesiącach cierpienia.

Nie kiszki trzeba tu leczyć, bo nie one zawiniły; zawiniła przedewszystkiem zasadnicza wada — nerwowość, a w dalszym ciągu nieumiejętne postępowanie matki.

— O ile zaparcie u dzieci nerwowych najczęściej jest wynikiem nieodpowiedniej pielęgnacji, niewłaściwego odżywiania i fałszywego leczenia, o tyle częste, stolce u tego rodzaju dzieci mają swoją przyczynę w samem dziecku.

U dzieci wrażliwych ruch robaczkowy jelit jest zazwyczaj szybszy, łatwiej przychodzi do skutku pod wpływem zwykłych zresztą bodźców. Ten wzmożony ruch robaczkowy powoduje częstsze wydalanie treści jelit w postaci kału. Kał przytem może mieć wygląd zupełnie taki, jak u zdrowych dzieci, czasami tylko jest on więcej wodnisty, a w pewnych przypadkach zawiera również mniejsze lub większe ilości śluzu.

Ciekawe jest, że u dzieci nieco starszych, a nerwowych, pod wpływem pewnych okoliczności może powstać myśl, że niektóre, zresztą zupełnie zdrowe i strawne pokarmy, wywołują u nich rozwolnienie.

Po zjedzeniu takiej potrawy dziecko istotnie ma tego dnia kilka wypróżnień, co bynajmniej nie wpływa na ogólny dobry stan jego zdrowia.

Ta, tak bardzo wzmożona pobudliwość nerwów jelitowych u niektórych dzieci może przejawiać się również w oddawaniu (nieraz kilkakrotnem w ciągu dnia) stolca bezwiednie — do bielizny. Dziecko nie zdaje sobie z tego sprawy i bawi się dalej i dopiero zapach, albo zmiana bielizny ujawniają ten tak bardzo przykry wypadek.

Nie możemy tu winić dziecka, które dalekie jest od świadomości tego, co zaszło, ponieważ bezpośrednią przyczyną jest znowu jego nerwowość, a pośrednio opieka domowa, która nie przyzwyczaiła go do załatwiania swych potrzeb o pewnej regularnej zawsze porze dnia.

To samo możnaby powiedzieć również o dzieciach, które mimowoli w ciągu dnia (nie nocy) oddają mocz, nie alarmując z tego powodu swej opiekunki.

Sprawy, które tutaj poruszyłem, należą do dość trudnych, jeżeli chodzi o ich leczenie. Co robić z temi dziećmi? Jak postępować? Jak odżywiać?

Odpowiedzi postaramy się dać na te kwestje w przyszłych naszych artykułach, w których będziemy poruszali zagadnienia natury wychowawczej specjalnie w stosunku do dzieci t. zw. nerwowych.

Dr. M. Gromski

Z higjeny gruczołów mlecznych.

Już niejednokrotnie omawialiśmy na łamach pisma naszego wartość pokarmu kobiecego oraz jego kolosalny wpływ na normalny rozwój niemowlęcia. Ponieważ pierś jest gruczołem wytwarzającym ten nader cenny pokarm, postanowiliśmy w kilku zdaniach omówić konieczność pielęgnacji piersi zarówno podczas karmienia, jak i w okresie ciąży.

Z budowy piersi przypomnę, że na jej najbardziej wyniosłem miejscu znajduje się brodawka sutkowa, zaopatrzona w kilkanaście otworków — ujście przewodów mlecznych. Kształt brodawki przypomina nieduży wypukły guzik. Niemowlę, ujmując brodawkę ustami, zaczyna wykonywać ruchy ssące, opróżniające pierś. Często jednak, brodawka ma zmienioną budowę, i zamiast wypukłego guzika widzimy brodawkę spłaszczoną, zlewającą się niekiedy z powierzchnią piersi.

Niemowlę napotyka w tych razach na duże trudności w chwytaniu brodawki: czynność karmienia staje się niezmiernie uciążliwa zarówno dla dziecka, jak i dla matki, niekiedy poprostu uniemożliwioną. Lekarz, opiekujący się ciężarną, zwraca zazwyczaj jej uwagę na tak zwane „niewyrobione" brodawki, polecając odpowiednie postępowanie dla ich ukształtowania.

Naogół, jednak, kobiety czy to przez niedbalstwo, zapomnienie, czy wprost dla uniknięcia bólu, nie stosują się do tych zleceń. Rzecz prosta, że niedbalstwo to mści się następnie w nieprzyjemny sposób, (utrudnione lub uniemożliwione karmienie).

Ukształtowanie brodawki polega na jej codziennem wyciąganiu i masowaniu: ujmując brodawkę w dwa palce, wyciągamy ją kilka do kilkunastu razy codziennie, celem nadania jej odpowiedniego kształtu. Masaż polega na nacieraniu brodawki, po uprzedniem dokładnem obmyciu płócienną serwetką lub ręcznikiem. Masażem osiągamy stwardnienie brodawki, a wraz z tem jej zwiększoną odporność na późniejsze urazy podczas ssania. Zarówno wyciąganie, jak i masaż sprawiają w pierwszych dniach bolesność, później jednak zabieg ten jest zupełnie niebolesny, a przez stosowanie go przez cały okres ciąży osiągamy cel: brodawkę, odpowiadającą zadaniu karmienia.

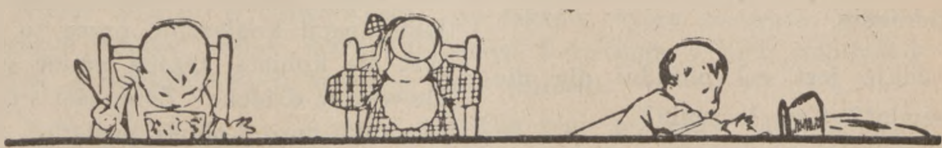
Przed pojawieniem się mleka piersi karmiącej silnie nabrzmiewają. Nabrzmiewanie takie może niekiedy osiągnąć duże rozmiary i powoduje silny ból, oraz uczucie ogólnego rozbicia i łamanie w kościach. Zbytnie obrzmienie piersi opanowujemy masażem i rozgrzewającemi okładami.

Sposób karmienia omawialiśmy już w jednym z poprzednich artykułów. Wspomnę tylko, że karmienie dziecka odbywa się z początku co 3, potem co 4 godziny. Każdorazowo dziecko leży przy piersi 10—15 minut. Częstsze i dłuższe ssanie przyczynia się tylko do łatwego występowania zmian urazowych brodawki z przykremi następstwami.

O warunki higjeniczne dla piersi musimy dbać przez cały okres karmienia: pierś musi być codziennie dokładnie umyta wodą i mydłem; przed i po każdem karmieniu należy brodawkę obmyć 2—3%-ym rozczynem kwasu bornego — w ten sposób wprowadzamy dziecku do jamy ustnej brodawkę względnie odkażoną. Wszelkich olejków, tłuszczów i t. p. nie należy używać ze względu na trudność utrzymania w stanie jałowym tego rodzaju preparatów.

Gdy jednak brodawki podczas karmienia są bardzo bolesne, musimy się uciec do zastosowania odpowiedniej, łagodzącej ból maści. Przepis na taką maść otrzymujemy od swego domowego lekarza. Wszelkie naderwania, pęknięcia brodawek muszą być od początku leczone, w przeciwnym bowiem razie nie goją się, łatwo ulegają zakażeniu i stają się przyczyną powstawania ropni piersi. Toteż kiedy uraz brodawki wymaga natychmiastowej pomocy lekarskiej — powstanie bowiem ropnia w lwiej części przypadków pociąga ze sobą leczenie chirurgiczne, często nawet przyczynia się do przerwania karmienia. Zahartowane, ukształtowane brodawki rzadziej ulegają pęknięciu — a zatem niezmiernie ważną jest pielęgnacja piersi, nietylko podczas karmienia, ale i w okresie ciąży.

Dr. T. Lewenfiszowa.



Najlepszym pożywieniem dla niemowlęcia jest pokarm matki.

Poradnia dla niemowląt.

Higjena ostatnich dziesiątków lat dąży do stwarzania dużej ilości rozmaitych typów przychodni czyli poradni. Istnieją już całe szeregi poradni gruźliczych, dla ciężarnych, wenerycznych, jagliczych, zawodowych, dla alkoholików, a wreszcie dla matek z dziećmi zwanemi w krótkości poradniami dla niemowląt. Te ostatnie pośród wyżej wymienionych typów przychodni powstają w największej liczbie i najprędzej uzyskują największe liczby klijentów.

Wskazane byłoby pokolei omówić tutaj wszystkie typy poradni, gdyż ze wszystkiemi matki zapoznać się powinny. Jednak obecnie zajmiemy się poradnią dla niemowląt, ta bowiem dla matek, a zwłaszcza młodych matek, stanowić będzie najbardziej żywotne i bezpośrednie zagadnienie.

Jakiż jest cel poradni dla niemowląt? Czy leczenie?

Nie. Wszelkie leczenie, bowiem, odbywać się powinno na terenie szpitali, ambulatorjów, lecznic, domów prywatnych, lub przychodni specjalnych — jako to: jaglicej, gruźliczej, wenerycznej. W poradniach dla niemowląt dzieci z gorączką, z kaszlem, z chorobami wysypkowemi, nawet z katarem nosa nie przyjmuje się z zasady.

Więc w takim razie poco poradnia, jaki jej cel, jakie ma zadanie do przeprowadzenia?

Pytania tego rodzaju słyszy się niemal na każdym kroku, w każdem środowisku, które nie zetknęło się jeszcze z poradnią dla niemowląt.

Najzwięźlejsza odpowiedź jaką można dać na powyższe pytanie brzmi: p o r a d n i a d l a n i e m o w l ą t m a n a c e l u n i e d o p u s z c z e n i e d o c h o r o b y d z i e c k a.

Wychowanie zdrowego dziecka, wbrew ogólnemu mniemaniu, nie jest rzeczą wcale tak łatwą i prostą. Wymaga ono umiejętności i wiedzy jak każde zajęcie, każdy fach. Można umieć lub nie umieć szyć butów, można zdobyć wiedzę prawniczą lub jej nie zdobywać, można być dobrą lub złą praczką; więc z jakiej racji koniecznie przez to, iż jest się kobietą, trzeba umieć wychowywać dziecko? Zdolności w tym kierunku może kobieta posiadać, ale wiedzę nabyć musi.

Istnieje głęboko zakorzenione przekonanie, iż instynkt macierzyński, który posiada każda kobieta, stanowi o zdolnościach jej, potrzebnych do chowania dzieci. Instynkt ten jest jakoby dla matki najlepszym doradcą w postępowaniu z dzieckiem i on jedynie kierować powinien jej poczynaniami.

Instynkt ten rzeczywiście, kiedyś w zamierzchłej przeszłości, gdy człowiek żył po jaskiniach i drzewach, narówni z dzikiemi zwierzętami, stanowił jedyny głos doradczy. Ale wówczas był on silnie rozwinięty przez życie człowieka na łonie natury. Dzisiaj jednak, warunki przez rozwój cywilizacji i kultury, tak bardzo oddaliły ludzkość od natury, iż siłą rzeczy instynkty zanikły i pozostały jedynie jako mniej lub więcej uświadomione odruchy. Z niemi więc już dzisiaj liczyć się nie możemy, a nawet, jeżeli chodzi o instynkt macierzyński, powinniśmy w większości wypadków o nim jak najprędzej zapomnieć.

Wobec takiego stanu rzeczy, kobieta zmuszona jest szukać oparcia gdzieindziej. Czerpać może potrzebne jej dla wychowania dziecka wskazówki, bądź u pokolenia starszego, najczęściej matki, bądź też u lekarza.

Zastanówmy się teraz, które z tych źródeł wiedzy wychowawczej dostarczyć matce może bardziej pewnych i wartościowych wskazówek.

I znowu zwolennicy instynktu macierzyńskiego, jako jedynego racjonalnego głosu doradczego w poczynaniach matki, a zatem ludzie tradycji, w większości wypadków odpowiedzą, że matka matki, która potrafiła wychować swe dzieci, będzie stanowiła niewyczerpaną skarbnicę porad słusznych, bo opartych na dlugoletniem doświadczeniu. Zwolennicy, tego tradycyjnego pouczania, z wielką niechęcią odnoszą się do wiedzy lekarskiej, twierdząc, że lekarzom chodzi jedynie o robienie na dzieciach doświadczeń, że wiedza lekarska jest tylko teorją, nie mogącą dorównać doświadczeniu życiowemu kobiet.

A jednak jak wielką ci ludzie popełniają pomyłkę, wszak lekarz o ile ma być dobrym lekarzem musi w swej praktyce wprowadzać w czyn nowe teorje, gdyż nauka wciąż postępuje naprzód i to, co dawniej było nic do pomyślenia, dzisiaj zyskuje niczem nie krępowane prawo obywatelstwa (szczepienie ospy, konieczność używania produktów roślinnych w odżywianiu i t. d. i t. d.). Następnie wiedza lekarska jest nauką opartą nie na suchych dociekaniach mózgowych, lecz żywą, opartą na faktach obserwowanych w życiu.

Matka może obserwować przejawy w rozwoju dziecka tylko na nielicznych przykładach, lekarz zaś, poza wiedzą czerpaną z książek, styka się w praktyce z setkami i tysiącami faktów, które zestawia, porównywa i wyciąga z nich odpowiednie wnioski.

Dla tego też rady, jakiemi może służyć matce dobry lekarz, będą przedstawiały większą rękojmię słuszności, niż rady macierzyńskie.

Zrozumiawszy wartość lekarza, jako doradcy matki, przejdźmy do bliższego omówienia poradni dla niemowląt.

Na czele poradni stoi lekarz chorób dziecięcych, ma on do swej pomocy, zależnie od wielkości poradni, jedną lub więcej pielęgniarek.

Matki, zgłaszające się do poradni z dziećmi, mają co pewien czas wyznaczone wizyty, podczas których dziecko jest mierzone, ważone oraz badane przez lekarza. Każda poradnia posiada specjalne karty, w których zapisywane są wyniki pomiarów, dane dotyczące rozwoju dziecka, zebrane z rozmowy z matką, opinja lekarska co do obecnego stanu dziecka, oraz zalecenia jakie lekarz daje matce.

Lekarz, widując niemowlę stale, w pewnych określonych odstępach czasu, i mając przed oczami zapiski z poprzednich wizyt, ma możność śledzenia rozwoju dziecka. Widzi czy rozwój ten odbywa się normalnie, czy też ulega pewnym odchyleniom. O ile postępuje prawidłowo, to podczas wizyt lekarz ogranicza się do pouczenia matki, jak ma postępować z dzieckiem, aby chowało się zdrowo. Z chwilą zaś zauważenia pewnych odchyleń od normy, daje wskazówki przeciwdziałające rozwinięciu się poważnej, długotrwałej, a często niebezpiecznej dla dziecka choroby.

Poradnia ma wyższość nad odwiedzaniem dzieci przez lekarzy w domach prywatnych, po pierwsze dlatego, że dziecko przychodzi do poradni stale w określonych odstępach czasu, po drugie nie każda matka pozwolić sobie może na wzywanie lekarza do domu prywatnego; następnie w poradni lekarz ma do dypozycji wagę i miarę, które to przedmioty rzadko w którym domu prywatnym znajdują się.

Jednym z ważniejszych plusów poradni jest to, iż lekarz do pomocy posiada pielęgniarki, o których doniosłej roli pomówimy w jednym z najbliższych numerów.

Wanda Meisner.

Jeśli chcesz mieć zdrowe dziecko — zapisz je na Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Stopnie rozwoju osobowości dziecka.

(Na marginesie artykułu Dr. Charlotty Bühlerowej, prof. Uniw. Wiedeńskiego).

Młodą matkę niewątpliwie zainteresuje artykuł Bühlerowej, w którym znakomita uczona zwarcie i plastycznie ujmuje całokształt rozwoju osobowości dziecka.

Zaznajomienie się z zasadniczemi problemami rozwoju dziecka odda rodzicom wielkie usługi. Nieraz bowiem grzeszymy wobec naszych dzieci niewiedzą i brakiem zrozumienia istotnych potrzeb naszego maleństwa w danej fazie jego rozwoju.

Każda z matek pragnie dobra swego dziecka, często jednak, w najlepszej wierze, postępowaniem swojem mąci jego normalny rozwój.

Naczelnem hasłem naszego działania wychowawczego winna być troska, aby nie tamować naturalnego rozwoju dziecka, świadomie usuwać przeszkody, rozwój ów utrudniające, ale nigdy, pod żadnym pozorem nie starać się rozwijać dziecka ponad miarę, t. j. poza ramy, które dla jego rozwoju wytyczyła sama natura.

Żeby móc świadomie i celowo postępować wobec dziecka, musimy sobie zdać sprawę przedewszystkiem z tego, jakiem ono jest, jak przedstawia się objektywnie jego fizyczno-psychiczna organizacja, jakie są jej potrzeby i możliwości rozwoju.

Bühlerowa rozróżnia 5 faz rozwoju dziecka — od chwili, w której dziecko ujrzało światło dzienne, aż do okresu dojrzałości.

Poszczególne fazy stanowią zwartą dla siebie całość, przyczem wszystkie łączą się ze sobą tak, że każda poprzedzająca faza staje się przejściem i podmurowaniem następnej. W każdej zaś fazie zauważymy specyficzne nastawienie się dziecka do wszelakiego materjału, z którym wchodzi w bliższy lub dalszy kontakt i do ludzi, z którym się styka bezpośrednio lub pośrednio.

Pierwszy okres dzieciństwa obejmuje 1-szy rok życia dziecka.

Dominujące znaczenie dla tego okresu stanowi zdrowie dziecka. Noworodkowi nic nie potrzeba ponad to, żeby miało pokarmu poddostatkiem, leżało sucho przewinięte w pokoju widnym i ciepłym. Maleństwo takie potrzebuje dużo spokoju. Każdy silniejszy bodziec, działający na zmysły niemowlęcia, może wywołać u niego wstrząs nerwowy. W pierwszym też miesiącu przesypia osesek 21 i pół godziny na dobę.

Jednakowoż już w 1-szym miesiącu swego istnienia „uczy się“ trudnej sztuki przystosowania się do życia. Skoro się niemowlę tak ułoży, jak zwykliśmy to czynić przy karmieniu, wykonuje natychmiast ruchy ssące ustami.

W 2-gim miesiącu swego życia, zaczyna niemowlę reagować na niektóre podniety zewnętrzne. Przy-

słuchuje się szmerom i głosom, które do niego dolatują; uśmiecha się, gdy słyszy głos ludzki. Osesek pilnie „obserwuje“ siebie samego, spostrzega, że wydaje głosy i stara się je naśladować, długo przypatruje się ruchom swoich paluszków i nieskończenie wiele razy ruchy te powtarza. Z dnia na dzień dziecko „zna“ więcej ruchów i niestrudzenie „ćwiczy się“ w ich wykonywaniu.

Powiemy za Montessori: dziecię uczy się chodzenia w ten sposób, że swobodnie, nie spowinięte leży na swem posłaniu, a wydając nieartykułowane dźwięki, uczy się mówić.

Życie dziecka w tym okresie wypełniają *ćwiczenia* prowadzące do *opanowania* przezeń swoich *funkcyj* cielesnych oraz radość, którą mu owe wyczyny sprawiają.

Starajmy się zatem o to, żeby łóżeczko dziecka stało tak, aby maleństwo nasze miało dużo powietrza i światła. Dbajmy o jego czystość, przestrzegajmy ściśle pór karmienia, dajmy mu wreszcie jedną higjeniczną, często zmywaną zabawkę, aby mogło nią manipulować; pozatem zapewnijmy mu dużo spokoju. Huśtanie, podrzucanie dziecka, nadmierne pieszczoty, wytrącają je ze spokoju, pozbawiają je normalnych, pożądanych warunków rozwoju.

Inne potrzeby ma dziecko w 2-*giej fazie* swego rozwoju.

Okres ten obejmuje 2—4 rok życia dziecka. Znamienna dla tego okresu jest żywotność *potrzeb socjalnych i materjalnych* dziecka.

Dziecko 2—4 letnie żyje w innym świecie, niż my — dorośli. Wsłuchuje się w swoją budzącą się duszyczkę, spostrzega, że myśli, czuje, dąży; próbuje swej woli i ćwiczy ją i mniema, że wszystko, co istnieje, również obdarzone jest wolą i uczuciem, jak ono samo. Gniewa się na stół, który je uderzył; prosi swego konika na biegunach, by jadł, bo zachoruje.

Mówimy, że dziecko antropomorfinizuje, t. j. uosabnia wszystkie zjawiska i przedmioty, odnosi się do nich jak do żywych, uczuciem i wolą obdarzonych istot.

Dziecko gorąco przywiązuje się w tym okresie do swej opiekunki, t. j. matki czy pielęgniarki. Stara się zaprzątać jej uwagę wyłącznie swoją osobą; zazdrosne o każde jej spojrzenie jest niepocieszone po jej stracie. Dziecko jest szczęśliwe, gdy matka mu się udziela, rozmawia z niem, pieści je, umożliwia mu wymianę myśli, odpowiada na jego pytania.

Badania przeprowadzone w żłobkach amerykańskich i wiedeńskich wykazały niezbicie, że dzieci, które miały czułą indywidualną opiekę, rozwijały się w tym okresie znacznie lepiej zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym od dzieci, które traktowano niejako „nieosobowo“, jedynie jako członków większej zbiorowości. Warunki zdrowia fizycznego miały obie grupy dzieci jednakowo pomyślne. W pierwszym jednak wypadku pielęgniarka miała dla dziecka *osobiste,* uczuciowo zabarwione ustosunkowa-

nie, współżyła z niem duchowo, bawiła się z niem; w drugim zaś wypadku opieka ograniczała się jedynie do skrupulatnego spełniania rzeczowych posług dla wychowanka.

I tak jak trzeba budzącej się duszyczce dziecka w tym okresie czułości matczynej, by mogło pomyślnie kształtować swoje „ja", tak potrzeba teraz dziecku miękkiego, podatnego materjału do zabawy, aby mogło go modelować, urabiać wedle swej woli.

Jedna grzechotka wystarczała zupełnie do zabawy rocznemu dziecku, bo dla maleństwa tego przedstawiała ona jedynie przedmiot, na którym ćwiczyło ruchy swoich rąk. Dziecko od drugiego roku życia *zauważa* natomiast, że każdy przedmiot ma swoje *zasadnicze cechy* i że posiada specjalną dla niego wartość. Spostrzega zatem, że glinę można ugniatać, piasek —przesypywać i t. d. Dziecko raduje się, że może danym materjałem manipulować i cieszy się, jeśli ma ku temu sposobność.

Jeśli chcemy zapewnić dziecku naszemu odpowiednie warunki rozwoju, musimy mu się w tym okresie wiele oddawać. Miejmy cierpliwość dla niego, odpowiadajmy mu należycie na jego niezliczone pytania, zapewnijmy mu czułą opiekę i nie dawajmy mu powodu zazdrości.

Głód zabawy dziecka starajmy się w celowy sposób zaspokoić. Kupno, drogie zabawki niewiele radości sprawią naszemu maleństwu. Dajmy mu plasteliny poddostatkiem, kolorowe kredki lub ołówki, któremi by rysowało, klocki, które będzie dowolnie ustawiało. Tam, gdzie to jest możliwe, a więc przedewszystkiem na wsi, postarajmy się o suchy, czysty piasek. To będą zabawki naszego dziecka, na których będzie ćwiczyło sprawność swych muskułów i zmysłów.

Zasadnicza zmiana dokonywuje się w *3-ciej fazie* rozwoju dziecka, czyli w okresie od 5—8 lat. Inne jest wtedy nastawienie się dziecka do ludzi i do materjału, niż w poprzednich i późniejszych okresach.

Dziecko 2—4 letnie bawi się danym materjałem w ten sposób, że ujmuje jego cechy zasadnicze i eksperymentuje nim dowolnie, np. ugniata glinę, przesypuje piasek, ustawia klocki, przyczem nie stawia sobie w zabawie jeszcze żadnego celu, ku któremu by zdążyło.

Inaczej bawi się pięciolatek i starsze dziecko. Dziecko takie chce z danego materjału coś *określonego* stworzyć, wytycza sobie wyraźny *cel* w swej zabawie i wykazuje przytem sporo wytrwałości i zrozumienia. Mały chce z piasku usypać fortecę, z gliny ulepić ptaszka, z klocków zbudować dom i t. p.

Formuje się w dziecku dojrzałość do postawienia sobie określonego zadania, ujęcia jego istoty. Poprzez zabawę dochodzi dziecko do zrozumienia *pracy* i pojęcia *obowiązku*.

Zwolna przechodzi dziecko z okresu przedszkolnego do szkolnego; przez umiejętnie zorganizowaną zabawę zaprawiamy je zatem do nauki szkolnej.

Pęd do życia *grupowego* tężeje i wzmaga się w dziecku. Dziecko garnie się teraz do większych grup rówieśników; w poprzednim natomiast okresie przenosiło zabawę ze starszymi, którzy się niem opiekowali, nad zabawę z rówieśnikami.

Okres trzeci zamyka *pierwsze dzieciństwo:* dziecko wkracza w wiek szkolny. W tym okresie najlepiej czuć się będzie dziecko w przedszkolu. Potrzeby socjalne dziecka, jego pragnienie towarzystwa z rówieśnikami, dążność do współzawodnictwa i przewodniczenia znajdą tam pełne zaspokojenie. Przedszkole kształtuje pozatem wrodzony dziecku pęd do zabawy i kieruje je niepostrzeżenie na tory przyszłej systematycznnej pracy i obowiązkowości.

* * *

4-ta faza rozwoju obejmuje 9—13 rok, a 5-ta 14—19 rok życia.

Okresów tych omawiać nie będziemy, ponieważ wykraczają one poza ramy bezpośredniego zainteresowania czytelniczek „Młodej Matki".

Dr. Felicja Pinesowa



Wychowuj twe dziecko w poszanowaniu cudzej własności, cudzej pracy, cudzych praw i cudzych uczuć.

Z obserwacji nad rozwojem, poznania u dziecka.

II.
Uwagi pedagogiczne.

W niniejszym artykule chcę podkreślić parę momentów natury **pedagogicznej.** Gdy synek mój liczył roczek i wogóle poza słowami „tata i mama" i „ham"; nic więcej nie mówił, nie nazywałem wobec niego przedmiotów z otoczenia. Nie chciałem, bowiem, wbijać mu przedwcześnie w głowę terminologji, która siłą faktu musi być dla tak młodego dziecka nizrozumiała. Obserwowałem, jak ono sobie samo nazywało przedmioty i zwierzęta, podsłuchując naturę. Gdy chłopak uzyskał pewną ilość słów jak **„hau"**, jako nazwę psa, **„miau"**, nazwę kota; **„me"**, nazwę owiec i kóz i t. p., począł sam podchwytywać nazwy rzeczy, wtedy dyskretnie podsuwałem mu łatwe nazwy przedmiotów z jego najbliższego otoczenia, najpierw odnoszące się do jego własnej osoby i potrzeb natury fizjologicznej jak spać, pisiać, łóżeczko, nakryj się itp. Wyrazy te wymawiałem wyraźnie i często, ale z umiarem, aby nie przeładowywać umysłu zbiorem niezrozumiałych wyrażeń. Dla uniknięcia **werbalizmu,** najszkodliwszego dla rozwoju umysłowego dziecka, pokazywałem mu najpierw rzeczy, a potem je nazywałem. Oczywiście były to przedmioty z najbliższego otoczenia domowego, a że dziecko wykazywało dobrą **pamięć,** co jest pierwszorzędnym warunkiem rozwoju procesu poznawczego u dzieci tak małych, więc systematycznie wzbogacało swój słownik, wymawiając poznane wyrazy z początku coprawda źle.

Trudności w wymowie pochodziły, jednak, z niewyćwiczenia organów mowy. Nam mówić łatwo, ponieważ zarówno krtań jak zęby, podniebienie, język i wargi są wyrobione. U dziecka natomiast wszystko to jest jeszcze w stanie niezróżnicowanym **fonetycznie.** Toteż tem tłumaczę sobie, że synek mój nie umiał



Jędruś F. na swej wyżlicy „Lady".

wymieniać pewnych spółgłosek, zwłaszcza w wyrazach więcej zgłoskowych. Nawet w wyrazach dwuzgłoskowych, czy jednozgłoskowych, a te najłatwiej i najprędzej wymawiał, opuszczał trudne spółgłoski, np. szczególnie często ze środka wyrazu i końca. I tak wymawiał „ko" zamiast koń, „malo" miast masło itp. Wymogiem pedagogicznym jest też zmiana środowiska dziecka w okresie tworzenia się jego mowy i wzbogacania

słownictwa. Ja zmieniałem je z wielką korzyścią dla dziecka. I tak wyjazd na dwa miesiące na wieś przyswoił mu samorzutnie cały szereg słów, rekrutujących się z życia wiejskiego. Przytem miało ono jeszcze tę korzyść bezpośrednią. że oswoiło się z ludźmi, napozór dziko ubranemi, jak to na wsi bywa, z kapeluszami szerokiemi, w długich chustach, z narzędziami, obdartemi spodniami i wysmarowanemi marynarkami i koszulami. Tak samo oswajał się synek ze zwierzętami domowemi na wsi. Pomagałem mu coprawda w tem dziele, bo chciałem, aby się nie lękał zwierząt domowych; psa, kota, owcy, kozy, kury, konia. Nie znaczy to oczywiście, że puszczałem dziecko samopas, by wpadło pod konie lub podchodziło samo; w stajni, do której wprowadzałem go do krów, cieląt i źrebiąt. Przy mnie stojąc, głaskało ono swobodnie każdę zwierzę. Tak chowane dziecko nie zna **obawy** przed zwierzętami, dopiero my wpajamy w nie tę obawę. Przekonałem się o tem u syna naocznie. Pewnego razu kotka wniosła dla kociąt, z któremi się malec świetnie i stale bawił, myszkę, a nawet szczura zaduszonego. Wzięło go w ręce, niczem się nie lękając. Dopiero, gdy szczura ujrzała matka i sama się przelękłszy, głośno krzyknęła, wtedy malec rozbeczał się głośno i przeraźliwie. Rzuciwszy szczura z ręki i dopadł do mnie, uspokoiłem go i powiedziałem mu, by wyrzucił szczura, bo to be.

Zauważyłem także, że synek mój począł na wsi bawić się jedynie **żywemi** zwierzętami, więc: kociętami, pieskami, pisklętami, kurkami, cielętami i tp., nie chcąc nawet patrzeć na **zabawki,** które mu przywiozłem z miasta, a pośród



Karuś służy za wierzchowca.

których balon był zwykle najulubieńszy. Na wsi poszedł balon w kąt. Zawsze wolał kotkę, choć drapała, niż balon miękki i gładki. Z drapaniem było początkowo uskarżanie się i mały płacz synka. Aby wmówić dziecku, że mu nic nie jest, a **sugestja** jest u dzieci bardzo łatwa do wywołania, odwracałem jego uwagę od rany i mówiłem, zwracając się do kotki, jako sprawczyni bólu: oj, nu, nu, „bić kotkę". Bywało; że gdy mały padał czasami na podłogę, mawiałem tak i do podłogi.

Chciałbym w niniejszym artykule poruszyć sprawę **przyzwyczajenia** u dzieci. U mego synka jest to sprawa szczególnie ciężka, gdyż łączy się z pewnem niehigjenicznem — przyzwyczajeniem

Chciałem koniecznie odzwyczaić malca od smoczka, owej plagi prawie wszystkich dzieci i dlatego przemocą usunąłem smoczek. Zdawało mi się, że mały o smoczku zapomniał. W okresie dostawania ząbków musiał coś gryźć, łapał przeto kocyk, zwijał pętlę i wkładał ją do ust. Z początku zdawało się to być chwilowe, jednak, nałóg ten pozostał do dnia dzisiejszego. Dziś już mówi, wiele rozumie i liczy dwa latka, ale kiedy kładzie się spać, musi mieć obok ten sam kocyk, bezwzględnie ten sam, poznaje go i inny, nawet we śnie odrzuca wśród gromkiego płaczu. Jedynie przy nim może zasnąć. Widzę więc z tego, że siła przyzwyczajenia jest u dziecka bardzo wielką, gdyż mimo, iż synek ma wszyystkie ząbki i nie potrzebuje niczego do ust wkładać, używa jeszcze stale tego niby smoczka. Kilkakrotnie próbowałem mu zmienić ten kocyk na podobny i równej wielkości, on jednak zarówno dotykiem, jak smakiem poznawał we śnie, że go oszukałem, skutkiem czego domagał się oddania mu jego pierwotnego kocyka.

Przyzwyczajenie takie, które trudno wykorzenić graniczy, zdaje się, z **nałogiem,** który, jak widać, występuje już u dzieci. Dzięki mojemu doświadczeniu rozumiem teraz, co cierpią matki ze smoczkami i dlaczego w późnym dopiero wieku, a czasem wcale, nie udaje im się odzwyczaić dzieci od wszelkich smoczków. Ba, znam nawet dorosłych ludzi, którzy pokryjomu ssą swój gruby palec, niczem małe dziecko.



Smoczka niema, paluszka ssać mama nie pozwala, wiec nasz przyjaciel ssie własny języczek.

Dr. St. Stendig.

Precz ze smoczkami!

CZYJA WINA?

Przykłady: Jasia lat 5 — jedynaczka, wychowuje się obecnie u ciotki. Rodzice — ojciec nie żyje, matka ze względu na trudności finansowe musi mieszkać na prowincji. Dziecko jest wątłe, zgaszone, nieufne w stosunku do otoczenia. Ciotka skarży się, że mała kradnie, „nie dlatego żeby zabrać sobie, tylko ot tak bierze na chwilę, potem, kiedy wszyscy szukamy zaginionej rzeczy, niby znajduje schowany przez siebie przedmiot". Mała kłamie. Wymyśla sceny nieistniejące, zaprzecza posądzeniom.

Ciotka jest ostra, gwałtowna dla dziecka, bije ją *dyscypliną,* dziecku nie wolno głośniej się pośmiać, głośniej mówić.

Zygmuś, jedynak, nie ma ojca. Ojczym bije go bez litości „za każde ubliżenie". Chłopak zabiera rodzicom drobiazgi i chowa je nie zużytkowując dla siebie. Kłamie „za każdem słowem". Dziki, dokucza dzieciom na podwórku, gnębi zwierzęta, z któremi ma styczność. Oczywiście za każde nowe przestępstwo bity podwójnie.

Kazio lat 5 i pół, jedynak, nieszczęśliwy synek rodziców, którzy się rozeszli. Matka inteligentna, cierpi bardzo nad sytuacją, która się wytworzyła z winy obojga rodziców. Rozumie złe wychowanie dziecka bez ojca. Rozumiała większe jeszcze zło wychowywania dziecka w atmosferze wzajemnej nienawiści w domu. Całą swoją serdeczność, tkliwość kobiecą, wkłada w małego, otacza go lękliwą miłością kobiety zawiedzionej, rozgoryczonej małżeństwem nieszczęśliwem. Boi się o każdy krok dziecka, drży kiedy się od niej oddali. Nie pozwala wybiec na podwórko, każe się bawić tuż przy sobie, w jednym ciasnym pokoju przy warsztacie pracy zarobkowej. (wykańczanie trykotaży).

Kazio kradnie w domu i w przedszkolu. Zabrał kredę z tablicy, schował i zniszczył koledze papier kolorowy, matce schował nożyczki na szafę. — Fantazjuje; — codziennie po powrocie z przedszkola opowiada z dumą, że był świadkiem strasznych — nieistniejących w rzeczywistości scen.

Karolcia lat 7, miła, nad wiek rozwinięta dziewczynka ma szczególną zdolność wykłamywania się w każdej trudniejszej okoliczności życiowej. Harda i przykra wobec rodziców, ściąga na siebie ich gniew, a nierzadko i karę cielesną (dyscyplina jest w pogotowiu). Dziewczynka nie jest jedynaczką, ma braciszka o 5 lat młodszego od siebie. Rodzice czekali na niego z upragnieniem. Obecnie malutki jest najważniejszą osobą w domu. Karolcia o niego zazdrosna, czuje swoje zachwiane stanowisko w domu. Poza tem wszyst-

kiem lekarz stwierdził u małej, silne przytępienie słuchu po przebytej szkarlatynie.

Wzięte z życia przykłady rzucają światło na bardzo ważną sprawę.

Atmosfera, w której wspomniane dzieci się wychowują ma we wszystkich wypadkach coś wspólnego. Ogólnie biorąc, wszystkim tym dzieciom jest źle w domu.

Troje dzieci to jedynacy czy jedynaczki, chowani w otoczeniu ludzi starszych. Jedno do lat pięciu było dzieckiem jedynem, obecnie, wyróżnianie braciszka czyni je jeszcze bardziej samotne.

W trzech wypadkach, za najprostszy sposób reakcji, wobec niewłaściwego zachowania się dziecka uważane jest „przemówienie dyscypliną do rozumu". W jednym wypadku dziecko umęczone jest nadmierną, *chorobliwą* czułością macierzyńską i zahamowane w rozwoju.

Nie dziwmy się, że we wszystkich tych wypadkach dzieci zmuszone były siłą wewnętrznej konieczności do ucieczki przed życiem tego rodzaju. O ile dziecko jest zdrowe umysłowo i fizycznie, z całą energją będzie dążyło do atmosfery sprzyjającej normalnemu jego rozwojowi. — Pogody i swobody. Gdy znajduje zapory na swojej drodze, — zapory w formie brutalnej, gwałcącej jego dążenia, albo ulega, stając się manekinem niezdolnym już i później do samodzielnego życia, albo też buntuje się, przejawiając bunt w formie biernej lub czynnej, zależnie od usposobienia. Sprytny dzieciak łatwo przejmie od otoczenia wygodny sposób nietrzymania się ścisłej prawdy i tą drogą dawania sobie rady w trudnych okolicznościach życiowych. Zacznie unikać przykrych scen i ostrych zakazów przez wykłamywanie się i drobne oszukaństwa. „Boję się ciebie, twojej ostrej twarzy, boję się rózgi i powiem, że nie zrobiłam tego".

Na tym samym tle, lecz w innej formie wyrasta t. zw. „kradzież"*) u małych dzieci. Niby — kradzież to bunt czynny przeciw przemocy i zamykaniu gwałtem, w ciasnej celi żądań i praw stwarzanych przez otoczenie dorosłych ludzi — zemsta za hamowanie rozwoju normalnego. Dziecko zabiera drobiazgi, najczęściej tej osobie, która ostro z nim postępuje. Zabiera — chowa, potem odnajduje niby niechcący. W innych wypadkach dziecko pozbawione prawa własności, dziecko, któremu nie wolno mieć nic swojego, zabiera bodaj papierki, resztki kredek, byle móc posiadać z prawem rozporządzania dowolnego naprawdę *swojemi* rzeczami.

Nie mając wygodnego dla siebie miejsca w świecie ludzi dorosłych, dziecko dąży do skrytego, lub jawnego wyjścia z sytuacji.

„Nie chcecie być dla mnie dobrzy, potrafię i tak żyć obok was star-

---

*) Zabieranie własności przez dzieci do lat 7-miu — 8-miu nie można nazwać właściwą kradzieżą ze względu na to, że dziecko małe nie rozumie jasno prawa do własności.

szych (kłamstwo, nałogi) pomijając Was, lub *przeciw* Wam (niby — kradzież, upór) powiedziałoby dziecko, gdyby umiało ocenić i słownie wyrazić swoje postępowanie.

Kłamstwa i kradzieże zdarzają się u małych dzieci rzadko, rzadziej niż to przypuszczają dorośli, swoją miarą mierząc uczynki dziecka. Jeżeli jednak spotykamy się z uporczywem nie trzymaniem się prawdy przez dziecko, lub ze stałem zabieraniem własności cudzej, najczęściej przyczyny tego rodzaju postępowania musimy szukać głębiej i... nie winić dziecka.

Z.

Rozmowy na spacerze.

Do lasu!

Trudno to byłoby pomyśleć, żeby nie udało się nam choć jeden raz wyjechać do lasu. Choćby gdzieś najbliżej, choćby na parę godzin, musimy pojechać!

Teraz w czerwcu las jest taki piękny! W słońcu pachnie żywica i śpiewają niezliczone ptaki. Jeszcze czuć wiosnę w świeżych liściach i w świeżym powiewie wiatru, a już lato pachnie w słońcu.

— To była już druga nasza wycieczka. Wyjechaliśmy powszedniego dnia, bo w niedzięlę taki ścisk w pociągu, że ani się dostać, a dzisiaj można rozsiąść się wygodnie. Pociąg ruszył nareszcie, i zaczęły się cudowne przygody. Uciekały poplątane szyny, śmieszne domki z samych szybek na torze kolejowym, a potem uciekły i ulice i ostatni tramwaj został daleko w tyle. Potem pole, wysokie żyta, zielone, małe krzaki kartofli, krowy na łące; wszystko w słońcu, bo udała się nam pogoda. I nie jechaliśmy wcale długo i była nasza stacja i las.

Las był sosnowy, co do tego nikt nie miał wątpliwości, bo jakżeby tu nie poznać sosny, kiedy już tyle razy o niej rozmawialiśmy. Pnie sosnowe rosną wysoko i prosto jedne koło drugich, kora na nich trochę brązowa, trochę różowa teraz w słońcu. A po pniu kapie powolutku kropla żywicy bardzo lepka i pachnąca, Oczywiście polepiły się paluszki i był kłopot, jak je tu wytrzeć.

Idziemy głębiej w las, idziemy nie prędko, na wszystkie się strony rozglądając. Pod nogami miękko, idzie się jak po grubym dywanie. Bo leżą igły sosnowe jedne na drugich, a na nich rośnie zielony i brunatny mech. Ale nie tylko mech, popatrzcie tylko co to za małe, krzaczki rosną gęsto tuż przy sobie. Trzeba się przyjrzeć, poszukać .

Jureczek krzyknął, że znalazł jagodę, dużą i „czarną". Było tam sporo tych jagód, choć to podmiejski las, gdzie każdy zbiera. A potem wyszliśmy na małą słoneczną polankę, gdzie lubią rosnąć poziomki. I były rzeczywiście, kilkanaście krzaków o ślicznych drobno ząbkowanych listkach. Niektóre jeszcze kwitły na innych były twarde zielone owocki, a parę było prawie dojrzałych.

Tu straciliśmy oczywiście trochę czasu, bo trzeba było koniecznie znaleźć zupełnie dojrzałą poziomkę i skosztować, jak smakuje słodka i pachnąca lasem

Poszliśmy jeszcze dalej, ale teraz, patrzyliśmy raczej do góry, żeby wypatrzyć jakiego ptaszka. Bo śpiewają głośno naokoło, wszystkie razem i trzeba dopiero przystanąć i posłuchać, żeby jakiś głos odróżnić. Teraz słychać, jak jeden wydaje gwizd wesoły i zabawny. Wiecie, że podobno, woła: „Zo-fi-jo"; ten ptak, co się nazywa wilga albo żołna. Pójdziemy kawałek w tamtą stronę, to napewno uda się nam ją podpatrzeć. i żółtego, jakby wielki kanarek mignęło w słońcu. Jedno Ach! i poleciała dalej i znowu wyśpiewuje żartobliwie. Zo-fi-jo, zawołała znowu i coś dużego

Kukułkę słychać zdaleka, kukułkę każdy zaraz pozna, choćby jej nigdy nie nie słyszał. I jeszcze raz trzeba opowiedzieć historję, jak to innym ptaszkom podkłada swoje jajka.

Chcielibyśmy koniecznie zobaczyć dzięcioła. Trzeba się rozglądać po wszystkich sosnowych pniach, trzeba uważnie posłuchać, czy nie słyszycie czasem gdzieś daleko stukania. Siedzi sobie, może tu! gdzie niedaleko, na pniu duży ptaszek. Czasem pięknie na zielono ubarwiony, mocno trzyma się pazurkami kory, podpiera się ogonem, który ma bardzo silny i dużym dziobem z całej siły stuka w drzewa. Zaraz on pozna, którą sosnę męczą korniki, takie bardzo szkodliwe owady, co wygryzają pod korą długie korytarze. Odłupie kawałek kory dziobem dzięcioł i wyjada językiem smaczne tłuste robaczki.

Niewiadomo czy dziś zobaczymy dzięcioła, ale tyle innych jeszcze ciekawych rzeczy. Popatrzmy jeszcze co rośnie w lesie.

I znaleźliśmy krzak leszczyny tej właśnie, która rodzi doskonale laskowe orzechy, a potem napotkaliśmy kępę białych goździków, nadzwyczajnie pachnących i jeszcze inne piękne kwiaty. Nie będziemy ich zrywać, bo napewnoby zwiędły nim wrócimy do miasta. Może zerwiemy trochę, wracając i położymy na dno koszyczka, kiedy już nic nie zostanie z zapasów. W domu włożymy je do wody, żeby im się dobrze przyjrzeć. I jeszcze trafiliśmy na miejsce wilgotne i cieniste, gdzie rosły paprocie. Można się w nich było po pas schować, a dzieci po samą szyję. Strasznie zabawne były młode paprociowe liście, jak wychodziły z ziemi śmiesznie na końcu zwinięte. I jeszcze spotkaliśmy dumnego muchomora w ślicznym czerwonym kapeluszu. Ale cóż z tego, że taki śliczny, kiedy każdy się go boi — trujący jest i bardzo niedobry.

I wreszcie wielkie zdarzenie, znaleźliśmy pod korzeniem sosny dwie nory królików. Nad niemi to było tyle debat co nie miara. Bo jak tam one żyją, czy siedzą tam teraz, nadsłuchując naszych głosów, bardzo przerażone? Czy naprawdę rodzą się tam malutkie króliczęta i leżą tak strasznie pociemku? I czy są podobne do tych domowych królików białych i czarnych?

Ach, może były tam jeszcze w lesie różne inne zdarzenia, o których tu nie piszemy. Ale jak jesteście ciekawi — pojedźcie sami.

Brzósko-Góderska.

Odowiedzi na listy rodziców.

1. Pani M. Podczaskiej. Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

2. Pani Z. Łupkowskiej. To samo.

3. Pani J. Lenartowej. Na pierwsze z postawionych przez Panią pytań odpowiemy w najbliższym numerze w specjalnym artykule.

Do okrywania niemowlęcia w czasie upałów nigdy nie należy używać pierzynki, nawet kołdry, wystarczy lekki kocyk flanelowy lub nawet prześcieradełko.

4. Pani A. N. z Torunia. Omówienie diety dla swej córeczki znajdzie Pani w 10 numerze naszego pisma w artykule Dr. Z. Glińskiej. Szczepienia przeciwbłoniczne wskazane jest przeprowadzać zaraz.

5. Pani Z. Albertowej. Niestety nic na to nie możemy poradzić.

W każdym bądź razie uważamy, że dziecko Pani może dostawać Jecorol, który zastąpi mu w tej chwili tran.

6. Pani Wali Pola. — Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

7. Pani Z. Cz. — Waga Pani córeczki odpowiada przeciętnej normie wagi dziecka w tym wieku. Co do diety uważamy, że jest dobra. —

Co do spania w nocy przy otwartem oknie, to uważamy to za możliwe, uzależniając jedynie od pogody i warunków mieszkaniowych.

8. Pani Zofii Kozubskiej. 5-cio tygodniowe niemowlę odżywiane piersią powinno jadać tylko 6 razy na dobę w odstępach 3 godzinnych. Poszczególna porcja pokarmu 100 gram. wzrasta stopniowo tak, aby w końcu 8-go tygodnia wynosiła 120, a w 10 140—150. Ta ostatnia porcja powinna być zachowana do połowy roku przy 6 krotnem odżywianiu.

Gdyby jednak okazało się, że dziecko wysysa niedosiateczną ilość pokarmu należałoby brak uzupełnić do powyższych norm mieszanką o składzie mleka z kleikiem owsianym pół na pół z dodatkiem 1 i 1/2 łyżeczki od herbaty cukru na 100 grm. mieszanki.

Zaparcie matki nie wpływa na stołeczek dziecka.

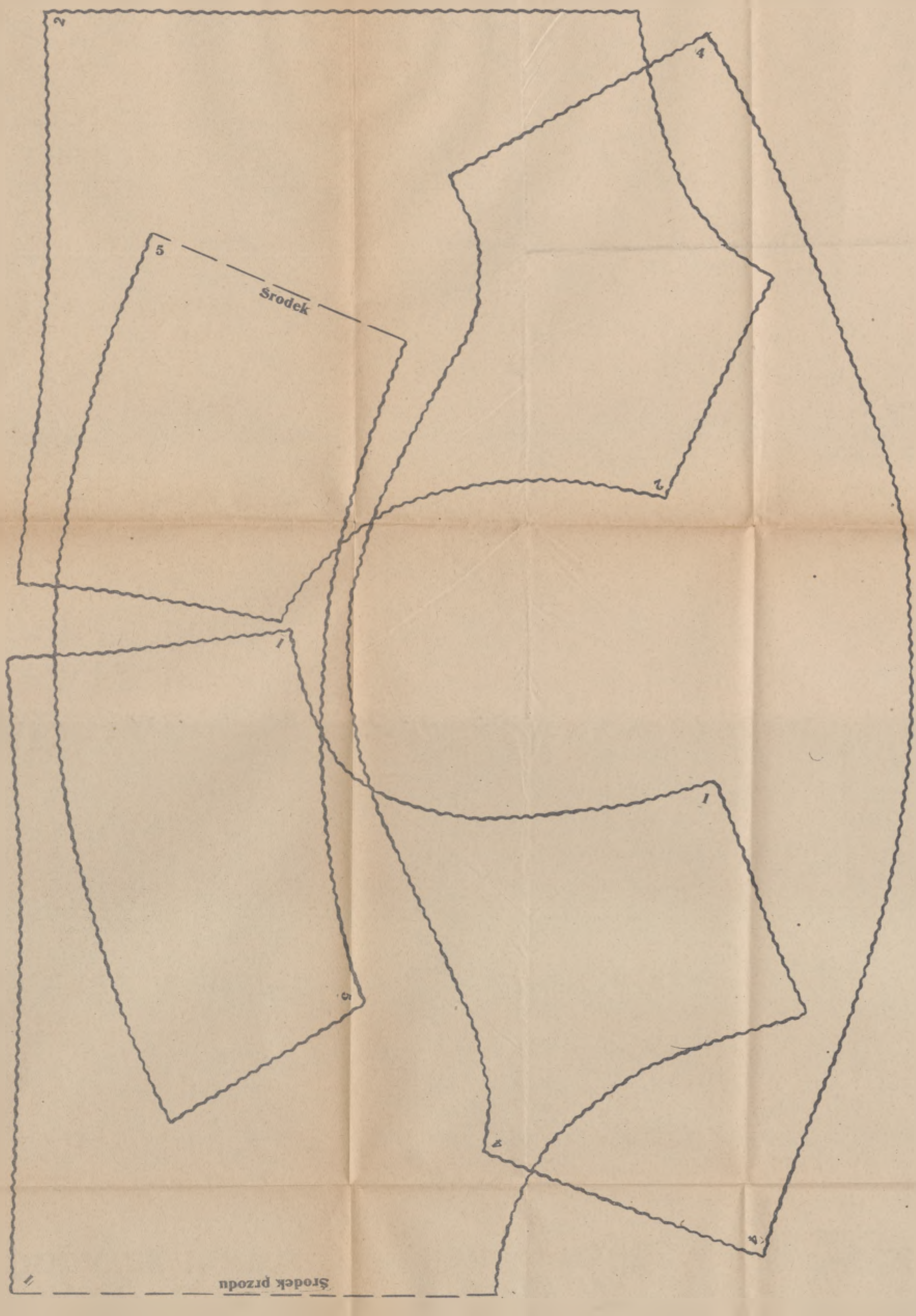
9. Pani W. Bzowskkiej. Jesteśmy przyjemnie wzruszeni słowami tak ogromnego uznania. Zgadzamy się na propozycję pani. Numery pisma wraz z przekazami pod wskazanemi adresami przesłaliśmy. Dziękujemy za dotychczasową propagandę i polecamy się na przyszłość.



Zakłady Drukarskie „HELIKON“ Warszawa, Elektoralna 25 tel. 778-52.

DODATEK DO DWUTYGODNIKA „MŁODA MATKA" Nr. 12.

ROK 1932



DODATEK DO DWUTYGODNIKA „MŁODA MATKA" Nr. 12.
ROK 1932

SZLAKI NA FARTUSZKI I SUKIENKI DZIECIĘCE.

I

ŚCIEG ZAKOPIAŃSKI. DZIERGANIE. ŻYŁKA.



II

SZLAK NA SUKIENKĘ Z CIENKIEGO PŁÓTNA.
HAFT PEŁNY. SIATKA NAKŁADANA. ŻYŁKA.



III

OZDOBA WEŁNIANEJ SUKIENKI. HAFT PEŁNY.
ŻYŁKA. ŚCIEGI WOLNE.

